

ISSN 1641-0327 4,50 zł (w tym 5% VAT) Nr 4 (131) KWIECIEŃ 2013

don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

Wyrusząm z wami
w drogę



Franciszek przeniknięty Bogiem

Włoch z pochodzenia, Argentyńczyk z urodzenia.
Papież Franciszek, który przybył do Watykanu z najbardziej katolickiego kontynentu świata, już od pierwszych dni pontyfikatu zadziwia swoim niekonwencjonalnym zachowaniem.

Pracowity, skromny, dowcipny. Nie pozwala nałożyć sobie obszytej futrem gronostaja peleryny. Podobnie jak Jan Paweł II z miejsca zyskał sympatię Włochów, ale także wiernych innych narodowości. Papieskie konto na Twitterze, które „ożyło” 13 marca wieczorem, śledziły prawie 4 mln fanów. W większości młodych ludzi. Niektórzy z nich będą mieli okazję spotkać się z nowym Ojcem Świętym w lipcu tego roku w Rio de Janeiro na Światowych Dniach Młodzieży.

Pracowity, skromny, dowcipny. Lubiący futbol i poezję. W działalności duszpasterskiej charyzmatyczny, spontaniczny, samodzielny i oryginalny. W modlitwie sprawia wrażenie przenikniętego Bogiem. To cechy, które w opinii współpracowników i znajomych charakteryzują papieża Franciszka. – Święty człowiek, co więcej mogę powiedzieć. Bardzo inteligentny, spokojny, nigdy mu się nie spieszy. Rzekłbym, chce być blisko ludzi, zwłaszcza sierot. To dlatego wszyscy, którzy się z nim zetknęli, bardzo go kochają – mówi spowiednik papieża Franciszka, chorwacki jezuita o. Berislav Ostojić. Z jego opowieści wyłania się obraz człowieka na wskroś dobrego, dobrodusznego, odnoszącego się z pokorą do innych ludzi. Niezależnie od pozycji, jaką dana osoba zajmuje w społeczeństwie.

Świeży powiew

Ta pokora była widoczna, gdy papież Franciszek stał na balkonie Pałacu Apostolskiego. Przemawiając do rozentuzjanzmowanego tłumu wiernych, wyglądał na lekko oszołomionego. Głos mu drżał, gdy

prosił o modlitwę. Niejeden z nas pomyślał wówczas z pewnym niepokojem, czy aby ten niemłody już człowiek, mówiący cichym, słabym głosem, sprosta wyzwaniom stojącym przed Kościołem powszechnym. Dziś, gdy znamy więcej faktów z życiorysu nowego papieża, te wątpliwości zostały rozwiane. – Starszy papież? Nie szkodzi, on przyniesie nowy i świeży powiew – mówi włoski arcybiskup Rino Fisichella, jeden z tych, którzy znają kard. Bergoglio. – To będzie czas głębokich zmian w Kościele. W sensie ewangelicznym. Papież Franciszek będzie reformował Kościół najpierw od wewnątrz. Postawi na powrót do źródeł – zapewnia kard. Fisichella. Inny hierarcha dodaje, że purpurat z Argentyny wielokrotnie udawał, że ma silną osobowość, że „nie boi się ani prezydentów, ani premierów, ani dziennikarzy”.

Homilie z głowy

Papież Franciszek przemawia do wiernych bez kartki. W czterech językach. Prócz hiszpańskiego dobrze posługuje się włoskim, niemieckim i łaciną. Można się było o tym przekonać w czasie pierwszej mszy św. odprawionej przez niego w Kaplicy Sykstyńskiej. W przeciwieństwie do swojego poprzednika homilię wygłosił z głowy, a właściwie, jak później komentowano – z serca.

Poglądy papieża Franciszka na wiele kwestii można poznać, analizując jego wypowiedzi dla mediów. Z wywiadu, jakiego udzielił niedawno telewizji RAI, wyłania się obraz człowieka, który jest przeciwnikiem fundamentalizmu, „rodzącego się tam, gdzie



Jorge Maria Bergoglio

– papież Franciszek urodził się w 1936 w Buenos Aires jako jedno z pięciorga dzieci w rodzinie włoskiego imigranta – pracownika kolei. Jest jezuitą. Studiował filozofię, literaturę i psychologię. W grudniu 1969 r. przyjął święcenia kapłańskie, a śluby wieczyste złożył w 1973 r. Na konsystorzu w 2001 r. Jan Paweł II mianował go kardynałem.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,

Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Anna Nosal-Panecka
Ilustracje: Jadwiga Żelazny
Korekta: Katarzyna Kolowca-Chmura

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, donbosco@salezjanie.pl
www.donbosco.salezjanie.pl

Prenumerata: Administracja Inspektoriat Krakowskiej
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 14 1600 1013 1847 6421 2000 0004

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



Młody Jorge Maria Bergoglio w otoczeniu rodziny

ideologizuje się człowiek? Zwolennik kolegalnej władzy w Kościele, mającej swój wyraz w synodzie działającym u boku papieża. Pomysłowy ewangelizator, który każe duchownym wyjść na ulice, do ludzi potrzebujących wsparcia i nadziei.

Łagodny i stanowczy

Papież Franciszek jest przeciwnikiem wszelkiej ideologii lewicowej, genderowej i homoseksualnej. I mówi o tym w sposób stanowczy i zdecydowany. Ale też podległym sobie kapłanom wytykał w ubiegłym roku, że niektórzy z nich nie chcieli ochrzcić dzieci matek singielek, bo „nie zostały poczęte w świętości małżeństwa”. „Ci księża to hipokryci, którzy oddzielają lud Boży od zbawienia” – grzmiał z ambony. Papież Franciszek wie jednak, że świat nie jest zdominowany przez katolików, i podkreśla to w swoich słowach. Zaskakuje też otwartość i sympatia, z jaką wielu niewierzących odnosi się do nowego papieża. Na spotkaniu z dziennikarzami powiedział: „Z racji, że nie wszyscy przynależą do Kościoła katolickiego, inni są niewierzący, błogosławię każdemu z was

z całego serca w milczeniu, respektując sumienie każdego, ale ze świadomością, że każdy z was jest dzieckiem Bożym. Niech Bóg was błogosławi”. Możemy być pewni, że nasz nowy papież Franciszek zapoczątkuje nowy sposób ewangelizacji, bezpośredni i bliższy ludziom. Także tym niewierzącym. Przestrzega jednak, że ewangelizacja Kościoła nie przyniesie efektów, gdy księża i wierni będą głosić piękne słowa, zajmować się „wysoką teologią”, a zapomną być po prostu dobrymi chrześcijanami. ■ (graz)

Fragment przesłania ks. Pascuala Cháveza Villanuevy, Przełożonego Generalnego Towarzystwa Salezjańskiego w związku z wyborem nowego papieża

(...) Bardzo dobrze znam bliskie relacje Waszej Świątobliwości z salezjanami, zwłaszcza tymi ze wspólnoty w Almagro, gdzie znajdował się ks. Enrique Pozzoli, który był kierownikiem duchowym Waszej Świątobliwości, i ks. Lorenzo Massa, założyciel drużyny piłkarskiej „San Lorenzo”. Przede wszystkim bardzo doceniałem świadectwo Waszej Świątobliwości dotyczące naszego współbrata koadiutora, błogosławionego Artemide Zattiego, w czasie gdy Wasza Świątobliwość był prowincjałem jezuitów, i Jego ojcowski stosunek, jako pasterza archidiecezji Buenos Aires, do naszych współbraci. (...) ■

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I RODZINA	4–7	Jak stworzyć wspólną szkolną
WIARA KOŚCIÓŁ LUDZIE	8–9	
NASZE MISJE	10–11	Nie patrzymy, czy ktoś jest katolikiem, czy nie
WIARA	12–13	Człowiek nawrócony spojrzeniem Jezusa
RODZINA I WYCHOWANIE	14–15	Msza święta w rodzinie
WIARA	16	Droga światła
SŁÓWKO O KS. BOSKO	17	Kochajmy biskupa Rzymu
WYCHOWANIE	18	Apostołowie miłosierdzia
RODZINA	19	Mama, tata i miłość na całe życie
POD ROZWAGĘ	20	Kultura egoistów
PRAWYM OKIEM	21	Bo ja chcę...
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ – POMYŚL	22	

Jak stworzyć wspólnotę szkolną

Zaangażowanie rodziców w życie szkolne ich dzieci zazwyczaj ogranicza się do krótkich wizyt na wywiadówkach. Nie uciekajmy ze szkoły tylko dlatego, że wyrosliśmy już z ławek.

■ *Marcin Banasik*

Rodzice, jeśli nawet pojawiają się na wywiadówce, zazwyczaj nie angażują się w rozmowę, nie podejmują żadnego tematu, siedzą spięci i tylko czekają, by jak najszybciej czmychnąć ze szkolnych ławek. Nie pozwalają wybrać się ani do trójki klasowej, ani do upieczenia ciasta na kiermasz, nie zgłaszają się do pomocy przy organizacji szkolnej wycieczki czy balu. Dlaczego dorośli tak niechętnie wracają do szkoły?

Brakuje czasu

Iwona Nawara, mama 14-letniego Michała, ucznia I klasy gimnazjum salezjańskiego na os. Piastów w Krakowie, zauważa, że najczęściej przyczyną braku zaangażowania rodziców w życie szkolne jest ciągle zabieganie: – Dorośli nie angażują się z obawy, że szkoła zabierze im zbyt wiele czasu, zwłaszcza teraz, kiedy straszeni wszechobecnym kryzysem pracujemy coraz więcej, obawiając się zwolnień z pracy.

Przyznaje jednak, że wychowanie dzieci to wspólne zadanie rodziców i nauczycieli. – Nie możemy pracować bez wspólnej strategii. Do tego potrzebna jest rozmowa – podkreśla pani Iwona.

Dodaje, że stworzenie realnych więzi na linii nauczyciel – rodzic powinno być ujęte w konkretne ramy. – Trzeba jasno określić, kiedy i gdzie będą się odbywać spotkania oraz jakie tematy będą na nich poruszane – proponuje mama Michała, dodając, że byłoby dobrze, aby inicjatywa wyszła od szkoły.

Pomalujmy ławki


Zdaniem ks. Tomasza Kijowskiego, duszpasterza młodzieżowego z salezjańskiej Inspektorii Krakowskiej, niechęć dorosłych do angażowania się w życie szkolne ich dzieci to problem istniejący od wielu lat. Dodaje, że w większości wypadków żadnej ze stron nie zależy, aby zmienić ten schemat. Nauczyciele nie chcą, żeby ktoś wtrącał się w ich kompetencje, a rodzice nie wiedzą, w jaki sposób ponownie „pójść” do szkoły.

– Rodzice chętniej nawiązują relacje podczas nieformalnych spotkań, np. pomagając przy remoncie klasy czy malowaniu ławek. Takie okazje to początek budowania więzi, które mogą zaowocować wspólnie wypracowaną strategią wychowania dzieci – mówi duchowny.

Przyznaje, że chęć współpracy powinna występować po obu stronach. – Jedna strona wychodzi z pomysłem wycieczki szkolnej, druga organizuje transport i nocleg, ktoś inny planuje trasę. W ten sposób każdy czuje się uczestnikiem szkolnego życia – tłumaczy ks. Kijowski.

Dorośli, którzy mają bardzo mało czasu na cokolwiek, mogą nagle znaleźć godzinę, jeżeli widzą w tym korzyść dla swojego dziecka.



A man in a dark jacket and a child in a blue and grey jacket with a striped hat are painting a green fence. The man is using a brush to paint a vertical post, and the child is also painting a post. The background shows a garden area with a black fence and some trees.

Nasz udział...
to początek budowania
więzi, które mogą
zaowocować wspólnie
wypracowaną
strategią wychowania
dzieci.



foto: Archiwum

Dobrym pomysłem na powrót do szkoły jest stworzenie tzw. banku czasu. – Polega to na tym, że tyle czasu, ile rodzic poświęci innym uczniom lub szkole, np. malując salę, pomagając wybranemu uczniowi w chemii czy plewiąc szkolny ogródek, tyle samo ktoś inny poświęci jego dziecku, ucząc go bezpłatnie gry na gitarze czy konwersacji w obcym języku – proponuje Anna Poraj, autorka poradnika *Rodzice w szkole*, prezes Instytutu Inicjatyw Pozarządowych. Dodaje, że nawet dorośli, którzy mają bardzo mało czasu na cokolwiek, mogą nagle znaleźć godzinę, jeżeli widzą w tym korzyść dla swojego dziecka.

Zainteresowanie przychodzi za późno

– Zaangażowanie rodziców w życie szkolne ich pociech maleje wraz z dorastaniem dzieci. Dorośli najczęściej bywają w szkole, kiedy ich synowie i córki rozpoczynają edukację. Gdy dzieci zaczynają być samodzielne, zainteresowanie rodziców sprawami szkolnymi słabnie – mówi Anna Dębska z centrum psychologicznego „Spotkanie” działającego przy Stowarzyszeniu Psychologów Chrześcijańskich. Dodaje, że ponowne zainteresowanie przychodzi, kiedy pojawiają się kłopoty i szkoła informuje o nich rodziców. – Wielu przykrych sytuacji można by uniknąć, gdyby dorośli nie zrywali więzi ze szkolnym życiem swoich dzieci – zauważa psycholog. Jako przykład podaje historię Kasi, która przykłada się do nauki, jest cicha i spokojna. – Czasami nauczyciel widzi, że jest wyśmiewana przez inne koleżanki. Na wywiadówce rodzic dowiaduje się o uzyskanych przez nią stopniach i frekwencji. O kontaktach z koleżankami nie. Sprawa wychodzi na jaw, gdy dziewczynka zachoruje na depresję albo odmawia chodzenia do szkoły.

Anna Poraj zauważa, że aktywną postawę rodzica wobec szkoły należy kształtować jak najwcześniej, już w przedszkolu i pierwszych klasach szkoły podstawowej. – Wtedy mamy największą szansę na sukces. Później rodzic tak często nie pojawia się w szkole, tak łatwo nie angażuje się w życie szkolne dziecka – podkreśla.

Dodaje, że to szkoła (lub przedszkole) musi mu pokazać, w czym oczekuje jego pomocy, na jakich zasadach rodzic może się włączyć w życie szkoły, wykształcić pewne nawyki. Mama lub tata, który już podczas nauki dziecka w szkole podstawowej działał w prężnej radzie rodziców, najczęściej uak-

tywnia się również w gimnazjum czy szkole średniej. Ktoś, kto tego nie doświadczył, gdy dziecko zaczynało karierę ucznia, potem będzie z trudem zmieniał swoje postawy.

Doskonaliśmy się w byciu rodzicem

Zaangażowanie rodziców w życie szkolne dzieci nie zawsze ogranicza się do obecności na wywiadówkach. Doskonałym przykładem są placówki katolickie, gdzie całokształt wychowania opiera się na systemie wartości chrześcijańskich.

W Salezjańskiej Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Pile aktywnie działa Rada Rodziców, która zbiera pieniądze nie tylko na wspieranie działalności szkoły, ale także dla potrzebujących. Dzięki działalności Rady wyremontowano halę sportową, a także ufundowano nagrody na konkursy, turnieje, olimpiady oraz wycieczki szkolne.

Rodzice współpracują ze szkołą w sprawach kształcenia i wychowania swoich dzieci, biorą też udział w organizowanych spotkaniach, między innymi w festynach rodzinnych, imprezach z okazji Dnia Dziecka czy mikołajkach.

Na dobre relacje z rodzicami stawiają również placówki edukacyjne działające przy Stowarzyszeniu Wspierania Edukacji i Rodziny „Sternik”. – Współpraca z rodzicami uczniów odgrywa bardzo ważną rolę w działalności naszej szkoły – mówi Paweł Zuchniewicz, koordynator współpracy z rodzicami w szkole dla chłopców „Żagle”.

Dodaje, że w placówce każda rodzina ma swojego opiekuna. Spotkania rodziców z opiekunem odbywają się trzy razy w roku, opiekuna zaś z uczniem raz w miesiącu w wypadku nauczania początkowego i co dwa tygodnie w starszych klasach. – Rozmowa dotyczy postępów ucznia w nauce, ale nie tylko. Chodzi o wymianę całościowej wiedzy o chłopcu i ustalenie wspólnego planu działania wychowawczego – zauważa Zuchniewicz.

Aktywną postawę rodzica wobec szkoły należy kształtować jak najwcześniej, już w przedszkolu i pierwszych klasach szkoły podstawowej.

Wielu przykrych sytuacji można by uniknąć, gdyby dorośli nie zrywali więzi ze szkolnym życiem swoich dzieci.

Nie wystarczy doświadczenie

Zdaniem koordynatora misją szkoły nie jest tylko nauka i wychowanie dzieci. Bycie rodzicem również wymaga doskonalenia się. – Dziś nie wystarczy już doświadczenie, które wynieśliśmy z naszych rodzinnych domów. Świat zmienia się szybciej niż kiedyś, razem z nim zmieniają się problemy, z jakimi spotykają się rodzice – wyjaśnia. Jako przykład podaje kupowanie gier komputerowych z okazji urodzin. – Rodzice mają dobre chęci, ale nie zawsze zdają sobie sprawę, że nowoczesny komputer czy smartfon w rękach dziecka jest jak kierowanie samochodem bez prawa jazdy – tłumaczy Zuchniewicz. Dodaje, że jeden z wykładów dla rodziców dotyczył problemu korzystania przez dzieci z elektronicznych gadżetów.

Pogadanka o lekach

Anna Poraj zauważa, że nie wolno zapominać, iż prawie każdy rodzic pracuje, ma jakieś umiejętności i wiedzę zawodową, którą można wykorzystać. Szkoła to miejsce, w którym może się doskonale rozwijać idea wolontariatu pracowniczego, ponieważ jeśli rodzic ma się angażować w pracę dla innych, to przede wszystkim dla przedszkola czy szkoły własnych dzieci, a więc pośrednio także dla nich.

Jak rodzice mogą wykorzystać swoje umiejętności zawodowe na rzecz szkoły? Sprawa jest prosta, gdy potrzebujemy malarza do odświeżenia sali czy cukiernika do upieczenia ciast na festyn. Ale przecież nikt lepiej nie sformułuje protokołu czy uchwały niż prawnik lub urzędnik. Elektryk może się zająć konserwacją urządzeń elektrycznych w szkole, farmaceuta poprowadzić pogadankę dla rodziców na temat leków, paraleków i ziółek, a strażak zająć się przeglądem szkolnych gaśnic.

– Każdy z nich poświęci niewiele czasu na pomoc, a szkoła zyska bardzo wiele: poza oszczędnościami kilku nowych, sprawdzonych sojuszników – zachęca do współpracy szkolnej Anna Poraj. ■



10 dobrych rad dla rodziców i wychowawców

Szkoła to wspólna sprawa uczniów, wychowawców i rodziców. Im szybciej się to zrozumie, tym mniej wychowawczych problemów. A przecież o to nam chodzi.

Dla wychowawców

1. Przełam lody – twórz drużynę. Zaproś rodziców do wspólnej pracy przy urządzaniu klasy, zrobieniu gazetki czy innej drobnej sprawy. Nawet godzina spędzona razem stworzy więzi, które będą procentować.
2. Staraj się poznać charaktery i temperamenty twoich partnerów. Uważaj na przywódców. Jedna nadaktywna i zbyt ambitna mama czy tata może zrazić do wspólnej pracy pozostałych.
3. Nie dopuszczaj, aby całość spraw przejęła tzw. trójka klasowa – reszta się wyalienuje.
4. Podczas wywiadówek przeznacz 10–15 minut na dyskusję. Wciągaj w nią wszystkich. Daj do zrozumienia, że oczekujesz rozwiązania problemu przez rodziców.
5. Przynajmniej raz w roku zorganizuj wspólną imprezę (piknik, zawody sportowe itd.).

Dla rodziców

6. Musisz się przemóc – wejdź do drużyny. Poznasz życie szkoły, poznasz nowych ludzi, może zyskasz nowe możliwości.
7. Spróbuj kiedyś zupy w szkolnej stołówce. Może nie jest najlepsza.
8. Pomyśl o tym, co byś zrobił, gdybyś był dyrektorem szkoły. Może tego właśnie jej potrzeba.
9. Staraj się poznać rodziców dzieci, z którym przyjaźni się twoja córka lub syn.
10. Gdy twoje dziecko jest w szkole w jakimś konflikcie, rozwiąż go wspólnie z pozostałymi rodzicami.

KATOWICE

Kiedy beatyfikacja ks. Blachnickiego?

Metropolita katowicki abp Wiktor Skworec złożył Positio przygotowane w ramach trwającego procesu beatyfikacyjnego służy Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Teraz będą mogli rozpocząć pracę wyznaczony przez Kongregację teologów konsultorzy i historycy. Proces beatyfikacyjny ks. Blachnickiego, założyciela Ruchu „Światło-Życie”, ruchu trzeźwościowego Krucjata Wyzwolenia Człowieka i autora Planu Wielkiej Ewangelizacji rozpoczął się w 1995 r. ■

KRAKÓW



Droga krzyżowa

Klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Salezjańskiego wraz ze studentkami z Łosiówkowego duszpasterstwa Ziemia Boga prezentowali Misterium Męki Pańskiej *Jeżus czy Barabasz* w reżyserii Marcina Kobierskiego, aktora Teatru „Bagatela” w Krakowie. To tam padły fundamentalne pytania: w jaki sposób realizuję wolę Boga w moim życiu? czy idę drogą miłości i ofiary, czy nienawiści i egoizmu? Kto jest w moim życiu najważniejszy, kogo słucham? Czyją mentalnością żyję: Jezusa czy Barabasza? Dynamiczna akcja przeplatająca się z błyskotliwymi dialogami pokazała, jak pośród codziennego życia dokonały się najważniejsze wydarzenia dla całej ludzkości. W przedstawieniach wzięło udział około czterech tysięcy widzów. ■

OŚWIĘCIM

Sprawni w Zawodzie

W oświęcimskim Zespole Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego odbył się pierwszy ogólnopolski konkurs „Sprawni w Zawodzie”. W konkursie brali udział najzdolniejsi stolarze i technicy technologii drewna z całej Polski. Musieli oni udowodnić swoją wiedzę teoretyczną, rozwiązując test, oraz zdolności praktyczne, wykonując kilka prac w stolarni. ■

WARSZAWA

W sprawie ministerstwa ds. rodziny

„Uważamy, że w obliczu dramatu demograficznego, ale również dużej dynamiki rozwodów, upowszechniania modelu wychowywania dzieci tylko przez jednego z rodziców, zwiększania się liczby dzieci wychowywanych poza rodziną naturalną (w rodzinach zastępczych i placówkach opiekuńczych), ubóstwa dużej liczby rodzin i wielu innych negatywnych zjawisk, polityka rodzinna winna uzyskać najwyższy priorytet w działaniach państwa i samorządu lokalnego” – domaga się zarząd Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, występując w imieniu 130 organizacji prorodzinnych. PPROB komentuje w ten sposób zamiar powołania przez rząd ministerstwa ds. rodziny. Federacja zgadza się na jego powołanie pod pewnymi warunkami. ■ Więcej: prolife.com.pl

GÓRSKO



Błogosławieństwo dla żużlowców

WATYKAN

Papież Franciszek do młodzieży: „Wyruszę z wami w drogę”

„Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi: chrześcijanin nigdy nie może być smutny. Nie poddawajcie się zniechęceniu. Nasza radość nie pochodzi z posiadania wielu rzeczy, ale ze spotkania osoby Jezusa. Na tym polega nasza radość, nadzieja, którą musimy wnosić w nasz świat” – powiedział papież Franciszek podczas mszy św. w Niedzielę Palmową. Franciszek przypomniał, że od 28 lat Niedziela Palmowa jest Światowym Dniem Młodzieży. Zwracając się do młodych, wyraził przekonanie, że przynioszą oni radość wiary.

„Drodzy przyjaciele, ja również wyruszę z wami w drogę śladami błogosławionego Jana Pawła II i Benedykta XVI.

MIEJSCE PIASTOWE



Po raz 22. w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Górsku spotkali się żużlowcy z Torunia, Bydgoszczy i Grudziądza na modlitwie o błogosławieństwo Boże przed rozpoczynającym się sezonem żużlowym. Duszpasterzem żużlowców jest michalita ks. Piotr Prusakiewicz. Trenerzy, działacze, a przede wszystkim zawodnicy modlą się w intencji dobrych i bezpiecznych występów, uczciwej rywalizacji oraz godnego zachowania się kibiców na stadionach. ■



JOH. PAPIERDA

Jesteśmy już blisko kolejnego etapu tej wielkiej pielgrzymki Chrystusowego krzyża. Z radością spoglądam ku lipcowi tego roku, w Rio de Janeiro. Umawiam się z wami w tym wielkim brazylijskim mieście” – powiedział papież, mówiąc o Światowym Dniu Młodzieży, i zaapelował, by młodzi nieśli krzyż na peryferie świata.

ŚLĄSK

Rok kardynała Hlonda

Województwo śląskie poświęciło rok 2013 pamięci prymasa kard. Augusta Hlonda, salezjanina. „Konieczną rzeczą jest powracanie do jego wnikliwych i proroczych nieraz diagnoz życia społecznego i kościelnego na Śląsku, ale i w całej ojczyźnie” – powiedział podczas uroczystości inauguracyjnych metropolita katowicki abp Wiktor Skworec. W mszy św. inauguracyjnej obchody uczestniczyli przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego Andrzej Gościński, wicemarszałek Aleksandra Gajewska-Przydryga, przedstawiciele samorządu Katowic oraz organizacji społecznych.

Kard. August Hlond urodził się małym górnośląskim wiosce Brzęczkowice. Był organizatorem i pierwszym biskupem diecezji katowickiej, w 1926 r. został prymasem Polski. Po 1939 r. przeciwstawił się z całą konsekwencją zagrożeniom ze strony dwóch totalitaryzmów, nazistowskiego i komunistycznego, reprezentując wówczas poglądy nie tylko Kościoła katolickiego, ale także większości Polaków. Powołał do życia Drukarnię i Księgarnię św. Jacka oraz tygodnik „Gość Niedzielny”. Od 1992 r. trwa proces beatyfikacyjny kard. Hlonda. ■

Nowy Zarząd Generalny Sióstr Michalitek

Kapituła Generalna Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archaniola (CSSMA) wybrała nowy zarząd generalny. Przełożoną generalną została obecna przełożona siostra Natanaela Bednarczyk. Członkiniami zarządu generalnego zostały: s. Julia Szteliga, s. Maksymiliana Ciepała, s. Łucja Ożóg i s. Leonia Przybyło. W kapitule uczestniczyły 33 siostry

michalitki, które reprezentują 245 profesek pracujących w 29 domach w Polsce, a także ośmiu placówkach poza granicami: w Kamerunie, Niemczech, na Ukrainie, Białorusi, we Francji i Włoszech. Kapitułę otworzył przybyły specjalnie z Włoch na tę okazję generał salezjanów ks. Pascual Chávez Villanueva. Ks. generał spotkał się z delegatkami kapituły i wygłosił konferencję *Prorocy nadziei dla chorego świata*. ■

LUBLIN

Spektakl na powitanie ks. Bosko

Teatr ITP z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przygotowuje spektakl *Spełniony sen*, który będzie miał premierę pod koniec maja, kiedy w Polsce rozpocznie się peregrynacja relikwii św. Jana Bosko. Spektakl jest widowiskiem plenerowym przygotowywanym specjalnie na peregrynację, a zawiera teatralną wizję snów św. Jana Bosko. Korzystając z różnych możliwości, jakie daje spektakl plenerowy, Teatr ITP zastosował szeroką gamę środków teatralnych. Będą m.in. latające ptaki

piekielne, drzewo życia czy też taniec śmierci, wszystko w wyjątkowej oprawie muzycznej. Całość jest historią opowiedaną publiczności przez „opowiadacza snów”, który ukazuje widzom prawdy zawarte w niecodziennych wizjach. Do realizacji tego projektu Teatr ITP zaprosił grupę specjalistów w różnych dziedzinach (choreografa, kostiumografa, plastyków, kompozytora), zaś ks. Bosko głosu użyczy Piotr Fronczewski. Spektakl odbywa się pod patronatem „Don Bosco”. ■ Więcej: itp.kul.lublin.pl

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Józef Hołyński, salezjanin, w 95. roku życia, 75. roku ślubów zakonnych i 69. roku kapłaństwa
† Ks. Michał Szafarski, w 84. roku życia, 66. roku ślubów zakonnych i 57. roku kapłaństwa
† Ks. Feliks Cieplik, w 97. roku życia, 77. ślubów zakonnych i 70. roku kapłaństwa
† Antoni Sadowski, ojciec ks. Ryszarda, rektora WSDTS w Łądzie, w 76. roku życia.



Ukraina

Nie patrzymy, czy ktoś jest katolikiem, czy nie

Każda nasza placówka to inny świat. Inni ludzie, inna mentalność, inne warunki – mówi ks. Vitaliy Krivitsky, salezjanin pracujący na Ukrainie. W 45-milionowym kraju działa 13 salezjańskich księży i sześć siostr. Są także salezjanie grekokatolicki, liczniejsi. Peregrinacja relikwii ks. Bosko jest świętem dla obu wspólnot.

Katolicy stanowią na Ukrainie zaledwie dwuprocentową mniejszość, a i razem z katolikami obrządku wschodniego nie przekraczają 10 proc. społeczeństwa, w którym aż 75 proc. to wierni prawosławni. Salezjanie pracują tu w czterech ośrodkach: w Odessie, Korostyszewie w okolicach Kijowa oraz w Bórbce i Przemyslanach w rejonie Lwowa. Odessa to ośrodek prowadzony przez salezjanów od 50 lat, założony przez legendarnego ks. Tadeusza Hoppe. – Nasza placówka położona jest w dzielnicy proletariackiej, wśród licznych blokowisk – mówi ks. Krivitsky. Mieszkają w nim ludzie ściągnięci do miasta w czasach wielkiego uprzemysłowienia. Dziś są często bez pracy i bez perspektyw, a ich dzieci mogą być skazane na margines życia. – To trudna młodzież – przyznaje ks. Vitaliy. Salezjanie prowadzą tu parafię, przedszkole ze szkołą, oratorium, w którym działał zespół muzyczny. – Nie patrzymy, czy ktoś jest katolikiem, czy nie. Nasze placówki są otwarte dla wszystkich – podkreśla ks. Vitaliy.

Korostyszew to małe miasteczko w okolicach Żytomierza; więcej tu i katolików, i Polaków. Ale kiedy na początku lat 90. XX w. parafię objął tu pierwszy salezjanin, mógł liczyć na 20–50 wiernych i kościół, w którym znajdowało się kino. Dziś rzesza wiernych jest dumna nie tylko z odzyskanej i wyremontowanej świątyni, ale także cywilizacyjnego dorobku. Dumą napawa centrum młodzieżowe służące nie tylko wiernym katolickim. To niezwykle prężny ośrodek, w którym tworzy się m.in. ruch wolontariuszy. Otwarto tu boiska do piłki nożnej, siatkówki i tenisa. Działa też klub biegów na orientację prowadzony przez mistrza świata w tej dyscyplinie. Niezwykle innowacyjny jest punkt przedszkolny, w którym przychodzące na kilka godzin dzieci mają m.in. zajęcia z czytania i pisania, matematyki, szachów, śpiewu i wymowy. Salezjanie założyli tu także pizzerię, będącą formą alternatywnego wypoczynku i nieformalnej pedagogiki. – Nasz tutejszy ośrodek cieszy się wysoką



Zambia.

Nasi wolontariusze

Ilona Kaczmarek



Uczę się kochać za nic. Bez niczyjej pomocy. W trudzie pracy, w zmęczeniu, w porażce. Bo jeśli człowiek żyje, żeby kochać, to musi nie mieć nic, żeby kochać naprawdę, żeby żyć.

Tym sposobem żyję w Lufubu. W Lufubu, w którym rąk do pracy jest po stokroć za mało. W Lufubu, które jest biedne, którego ludzie unikają, z którym nie wiadomo do końca, co zrobić, które jest powodem sporów. Są za to dzieci. Pełno dzieci, które zlewają się w jedną czekoladową masę. Talent jednego rozkłada się na inne. Nikt nie jest wybitny czy bardzo uzdolniony, bo nawet jeśli jest, to o tym nie wie. Nawet jeśli głęboko pod czarną skórą kryją się aktorzy, chemicy, malarze, architekci, to nikt nie da im młotka, pędzla czy sztalugi... ■

Więcej informacji: misje.salezjanie.pl w zakładce „Najnowsze listy z misji”

wysoką renomą w mieście – dodaje ks. Krivitsky. Ośrodki w Bóbrce i Przemyślanach to parafie niemal rodzinne, złożone głównie z wiernych polskiej narodowości. – Bardzo często księża są tu po prostu przyjaciółmi i doradcami we wszystkich najważniejszych życiowych sprawach – opowiada ks. Vitaliy. Przemyślany to dawne polskie miasteczko z wielką tradycją historyczną, jednak na mszę przychodzi 70–80 osób. Działa tu też oratorium, gdzie dzieci mogą znaleźć miejsce dla swych pasji, prowadzono np. kursy komputerowe. Leżąca niedaleko Przemyślan Bóbrka to też niewielkie miasteczko, gdzie trzeba myśleć o wielu cywilizacyjnych potrzebach. W oratorium działa zespół muzyczny, a w oratoryjnej sali multimedialnej odbywają się kursy komputerowe na trzech poziomach umiejętności.

– Nasze działania tutaj to oczywiście rodzaj misji, ale chyba właściwsze jest określenie „nowa ewangelizacja” – podkreśla ks. Vitaliy Krivitsky. ■



Dzieci z jednego z argentyńskich ośrodków misyjnych

Argentyna. Płaczę, bo to jest nasz papież

„Francisco Primero, te quiere el mundo entero”. Junin de los Andes, serce argentyńskiej Patagonii. Zaraz po otrzymaniu informacji salezjanin ks. Andrzej Witkowski uruchomił dzwony w kościele. Obwieściły światu wybór nowego papieża, a mieszkańcom Junin de los Andes to, że namiestnikiem św. Piotra został ich rodak. Tego wieczoru kościół był wypełniony po brzegi.

„Francisco Primero, te quiere el mundo entero” – tak właśnie wyśpiewywano w Buenos Aires i okazywano wielką radość z wyboru nowego papieża. „Mamy nowego papieża, mamy papieża Argentyńczyka, pierwszego latynoamerykańskiego papieża!” – powtarzano. Radość, uściski i całusy towarzyszyły wszystkim mieszkańcom Argentyny. Wielu wchodziło do kościołów i dziękowało Bogu za arcybiskupa Jorge Bergoglio.

Junin de los Andes leży w Patagonii. 13 marca byłem tym, który uruchomił dzwony w naszym sanktuarium Matki Boskiej Śnieżnej i bł. Laury Vicuni, by obwieścić mieszkańcom 15-tysięcznego miasteczka wielką historyczną wiadomość. Wieczorem odprawiałem pierwszą mszę św. po wyborze papieża. Kościół wypełnił się po brzegi (w tygodniu normalnie przychodzi 5–10 osób).

Z wiadomości telewizyjnych wiem, że w stolicy o godz. 19 rozpoczęto sprawować dziękczynną Eucharystię, ale już dwie godziny wcześniej ulica la calle Rivadavia była wypełniona flagami narodowymi.

Wiele osób niosło wielkie zdjęcia kardynała Bergoglio. Radość i łzy pokazały to wszystko, co działo się w sercach Argentyńczyków. Mówili: „Przyszedł tu, ponieważ jesteśmy katolikami i Argentyńczykami”. Inni powtarzali: „Płaczę, ponieważ to jest nasz papież, to jest Argentyńczyk, a tutaj powinniśmy być dzisiaj wszyscy”. W innym miejscach można było usłyszeć nowo ułożone piosenki: „Mandarina, mandarina, mandarina, llenaremos de católicos, la República Argentina” albo „Olelé, olalá, si esta no es la iglesia, la iglesia dónde está”. To była wielka manifestacja wiary. Argentyńczycy mówili: „Mamy Diego Maradonę, Lionela Messiego, Emmauela Ginóbili i teraz naszego papieża Francisco”. Strony internetowe prześcigały się w wyrażaniu entuzjazmu oraz narodowej dumy. Tak to podsumowano na Twitterze: „Los argentinos dominamos el mundo”. Chyba nic już nie trzeba dodawać, słowa mówią same za siebie: „Increíble, emocionante, viva el Papa!”. Ta niecodzienna chwila, a wraz z nią niezapomniane przeżycia będą towarzyszyć Argentyńczykom podczas świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

■ ks. Andrzej Witkowski, salezjanin (Argentyna, Patagonia)

Człowiek nawrócony spojrzeniem Jezusa

Rozmowa z Pietro Sarubbim, włoskim aktorem, który zagrał w *Pasji* Mela Gibsona i na planie filmowym doznał nawrócenia.

■ Rozmawia ks. Maciej Makuła, salezjanin

Książka

Od Barabasa do Jezusa. Nawrócony jednym spojrzeniem

Prosta, a zarazem fascynująca książka **Pietro Sarubbiego** to spowiedź jego niespokojnego życia, ślad poszukiwań i odkrywania prawdziwych wartości. Nie ma w niej wielkiej filozofii, intelektualnych dociekań – to porywający zapis życia, które w pewnym momencie znalazło swój wielki sens. Według Sarubbiego Barabasz jest symbolem naszej cywilizacji. Bo to właśnie miejsce Barabasa na krzyżu zajął Chrystus. Głębokie świadectwo. Trzeba przeczytać.

Wydawnictwo
Salezjańskie, 2013



Zaskoczył mnie Barabasz. Głupkowata mina i wysunięty język wijący się jak wąż, a obok Mel Gibson krzyczący: „Tak, właśnie tak!”. Wzrok skierowany na aktora grającego Jezusa. Oczy Mesjasza mokre od krwi. Oczy Barabasa wilgotne od gniewu. Pomiędzy oczami Mesjasza i Barabasa powietrze nasiąknięte spojrzeniami. Chrystus patrzy na Barabasa i za chwilę umiera. Barabasz patrzy na Chrystusa i też umiera. Jezus miał nowatorski pomysł na zmiękczenie gburowatego i chamskiego serca. Na stworzenie pokornego narzędzia nowej ewangelizacji w XXI w. Potulnego baranka z twarzą mafiosa, który w przeszłości tryskał złością jak gejzer. Zaskoczył mnie Barabasz.

Bosco Spotkałeś Mela Gibsona.

Mel Gibson snuł przede mną wizję, że Barabasz jest jak bestia, wyraża wszystko oczami. Nic nie mówi. Krzyknął: „Będziesz musiał być jak bestia! Ale w głębi twoich oczu musi być spojrzenie człowieka uczciwego, rozumiesz? Bądź jak wściekły pies na planie filmowym!”.

Bosco Jak żyłeś wcześniej?

W moim życiu panował straszny rozgardiasz. Nie miałem korzeni. Byłem kapryśny i uparty. Uważałem, że wszystko mi się należy. Nie czułem się kochany, ale przynajmniej w kilku momentach życia chciałem, by ktoś mnie szanował. Moje życie było ciągłym udowadnianiem, że mieć, robić i pokazywać się publicznie jest ważniejsze od być. Wyznawałem zasadę sukcesu jako zaspokojenia poczucia własnej wartości. Zawierałem przyjaźnie jedynie po to, by mieć z tego określone korzyści. Doskonale wyczuwałem smak pieniądza i władzy. Pachniałem pewnością siebie. Nie czułem się szczęśliwy, tylko czasami zadowolony. Nie czułem się kochany, tylko czasami szanowany. Nie czułem się lubiany, tylko czasami sztucznie chwalony. Chciałem być szczęśliwy, ale nie umiałem. Chciałem kochać, ale nie potrafiłem.

Bosco Niezapomniana scena przed Piłatem.

To wtedy moje oczy skrzyżowały się z oczami Jezusa. To był początek nawrócenia. Spotkałem Jima Caviezela, który grał rolę Jezusa. Najpierw spotkałem go jako aktora, jako zwykłego człowieka. A potem w sposób niewytłumaczalny, patrząc mu w oczy podczas nagrań na planie filmowym, nastąpił moment, w którym zobaczyłem żywego Jezusa. Świat mi się załamał! Zaczęły mnie gniesć dziwne uczucia, jakby ktoś ścisnął mi imadłem brzuch.

Bosco I potem przyszedł czas na nawrócenie.

Nawrócenie było bolesne. Nagle zrozumiałem, że myliłem się we wszystkim. A to bolało. Nie mogłem spać, ciągle chodził za mną ten wzrok. Nie wiedziałem, z kim o tym porozmawiać. Potrzebowałem roku, aby to wszystko zrozumieć. Moje nawrócenie było całkowite, głębokie, bolesne. Musiałem zacząć uczyć się od nowa w wieku 40 lat.

Podczas kręcenia zdjęć uderzyła mnie wielka głębia, koncentracja i praca Jima Caviezela. Zadziwiła mnie przemiana wielu ludzi, którzy pracowali na planie. Nawet zwykłych robotników, którzy przemienili się w zdumionych i zachwyconych widzów produkcji filmowej, która przedstawiała najważniejsze wydarzenia w historii chrześcijaństwa. Fakt, że nikt z ludzi na planie filmowym nie chodził po sztucznej krwi wylewanej podczas sztucznego biczowania, zaparł mi dech. Nawrócenie to przemiana całego człowieka. To myślenie Boże, a nie konsumpcjonistyczne. Nawrócenie to okrycie, że Bóg jest. To zachwyt nad Bogiem i człowiekiem. To przyjęcie boskości Boga i słabości człowieka. To pokój serca, jakiego świat dać nie może. Nawrócenie to spokojne oddychanie z uśmiechem, bez stresu, że ktoś mnie oskarży o brak sukcesu w życiu. To życie pełne entuzjazmu w obecności Najwyższego.

Bosco Zmieniłeś się po filmie.

Mimo że miałem tysiące przyjaciół i znajomych, nie miałem nikogo, komu mógłbym powiedzieć o tej



Kadr z filmu *Pasja*

wielkiej i głębokiej rzeczy, która mi się przydarzyła. Naprawdę się zmieniłem. A pierwszym, który się zdziwił, byłem ja sam. Dziwię się przede wszystkim moją potulnością.

Bosco A potem napisałeś książkę.

Tak. Ta historia, taka szczególna, dziwna, niesamowita, ale także trudna do zrozumienia dla mnie samego, doprowadziła do tego, że poproszono mnie o napisanie książki. Miała ona wiele wydań we Włoszech, a teraz, co jest rzeczą wspaniałą, została opublikowana w języku polskim. Moja mała, prosta książka została opublikowana w języku Jana Pawła II. Dla mnie jest to ogromna radość i satysfakcja.

Bosco O czym rozmawiałbyś z Jezusem zaraz po twojej śmierci?

Poprosiłbym Go o spotkanie z moim ojcem i wszystkimi drogimi mi osobami, które już przede mną weszły do domu Ojca. Mam ogromne pragnienie, aby przytulić mojego ojca. Potem zapytałbym Jezusa, jak On to robi, że mnie tak bardzo kocha, z całą moją brzydotą, którą miałem w sobie przed spotkaniem Go w zbawczym spojrzeniu na planie filmowym.

Bosco Co powiedziałbyś ważnym ludziom tego świata, ludziom, którzy rządzą, kierują, którzy mają pieniądze i władzę?

Powiedziałbym im, aby przebudzili się z własnego koszmaru, ze stanu zamieszania, który sprawia, że są ślepi i nudni. Powiedziałbym im także, że cała ich władza i zgromadzone pieniądze po śmierci nie przydadzą się na nic.

Bosco Na zaproszenie Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego przyjechałeś do Polski w Wielkim Poście 2013 r. Dla chrześcijanina to moment nawrócenia, którego każdy z nas potrzebuje. Spotkasz wielu młodych. Przyjeżdżasz w imię Jezusa. Kilka lat temu zostałeś dotknięty przez Niego i teraz On wysyła cię do Polski, już po raz drugi.

Moje życie zmieniło się całkowicie, radykalnie. Mój przyjazd do Polski, przezwyciężenie lęku przed lataniem samolotem, trudności językowych, oddzielenia od mojej rodziny, to wszystko jest efektem nawrócenia. To właśnie znaczy dać życie Chrystusowi i w zamian otrzymać stokroć więcej. Nawrócenie to nie-ludzka przemiana uczuć, myśli i pragnień. Całego człowieka. Nieludzka, bo pochodząca od Boga. ■

Pietro Sarubbi urodził się w Mediolanie w 1961 r. Studiował reżyserię i środki społecznego przekazu w Neapolu i Mediolanie. Jest aktorem i reżyserem teatralnym, prezenterem telewizyjnym, redaktorem i pisarzem. Prowadzi także szkolenia dla firm. Był wykładowcą w szkole teatralnej Milano Teatro Scuola Paolo Grassi, a obecnie jest wykładowcą reżyserii filmowej i telewizyjnej. Mel Gibson powierzył mu rolę Barabasz w filmie *Pasja* (2004). Pietro nawrócił się na planie filmowym, poruszony spojrzeniem umęczonego Jezusa. Wraz z żoną Marią i pięciorgiem dzieci mieszka pod Mediolanem.

Msza święta w rodzinie

Kościół żyje Eucharystią. Spotkanie się z Jezusem podczas mszy świętej to podstawa bycia chrześcijaninem. To także fundament wychowania chrześcijańskiego.



foto. Archiwum

■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum
Powolań. Dyrektor
radomskiego telefonu
zaufania „Linia
Braterskich Serc”

Przyprowadzać dzieci i młodzież do Chrystusa to przyprowadzać je na Eucharystię. Pierwszym zadaniem rodziców jest wyjaśnianie dzieciom istoty Eucharystii, by od wczesnych lat życia rozumiały istotę mszy świętej i chętnie w niej uczestniczyły. Wyjaśnianie tego, co dzieje się w Eucharystii, jest w naszych czasach jeszcze ważniejsze niż w poprzednich pokoleniach, gdyż obecnie dzieci są (de)formowane przez powierzchowną (anty)kulturę obrazkową. Utrudnia ona dzieciom i młodzieży dostrzeżenie tego, co niewidzialne, i rozumienie symboli. W konsekwencji utrudnia rozumienie tego, co dzieje się w Eucharystii.

Trzeba wyjaśniać dzieciom, że Syn Boży, który dwa tysiące lat temu przyszedł z nieba na ziemię w naszej naturze, oddał za nas życie na krzyżu, zmartwychwstał i pozostał z nami na zawsze, bo nas kocha. Dzieci dobrze rozumieją, że ten, kto kocha, chce być blisko nas, jak czynią to kochający rodzice. Największą trudność stanowi dla dzieci fakt, że nie możemy zobaczyć Jezusa tak, jak widzimy rodziców czy rodzeństwo. Właśnie dlatego warto przeprowadzić pewien eksperyment. Może on wyglądać na przykład tak, że po którejś niedzielnej mszy świętej mama zostaje w kuchni i gotuje obiad, a tata zabiera dzieci na podwórko. W którejś chwili pyta: „A gdzie jest mama?”. Gdy odpowiedzą, że mama jest w domu, wtedy może spytać: „A może mama wyjechała i o nas zapomniała?”. Prawdopo-

dobnie usłyszy odpowiedź, że mama na pewno jest w domu, bo obiecała, że zostanie i przygotuje obiad. Wtedy ojciec może wyjaśnić, że rzeczywiście ten, kto kocha, zawsze dotrzymuje słowa. Jeśli mama powiedziała, że teraz przygotuje obiad, to na pewno nie zniknęła z domu. Podobnie jeśli podczas ostatniej wieczerzy Pan Jezus powiedział, że to jest Jego ciało i Jego krew, to na pewno tak właśnie jest! I jeśli powiedział, że zostaje z nami do końca świata, to na pewno zostaje. Zasługuje na wiarę ten, kto bardzo kocha.

Warto dzieciom wytłumaczyć, dlaczego Pan Jezus został z nami pod postaciami chleba i wina. Uczynił tak, bo ten, kto kocha, troszczy się, byśmy nie byli głodni. Jezus jest dla nas dobry jak chleb. Karmi nas sobą. Każda mama jest podobna do Pana Jezusa, bo przez kilka miesięcy karmi dzieci piersią, czyli sobą. Warto wyjaśniać dzieciom sens komunii świętej, który ukazuje Ewangelia: Jezus brał dzieci w ramiona, przytulał je i im błogosławił. Podobną czułość okazywał dobrym dorosłym, i tak czyni do dziś. Przyjmąc komunię świętą to przytulić się do Jezusa. To pozwolić Mu, by brał nas w ramiona i nam błogosławił, jak wtedy gdy chodził po ziemi. Trzeba tłumaczyć, że Jezus jest cały w małej i dużej hostii, a nawet w każdym jej kawałku. To jest tak jak z rodzicami: gdy dziecko trzyma rodzica za rękę lub obejmuje go za szyję, to nie kontaktuje się tylko z ręką czy szyją, lecz z całą mamą lub całym tatą. Rodzice powinni pomagać dzieciom w rozumieniu niedzielnych czytań mszalnych. W tym celu warto w sobotę wspólnie przeczytać teksty biblijne i spytać dzieci o to, co z tych tekstów rozumiały. Jeśli coś rozumieją błędnie, to trzeba im wyjaśnić prawdziwe znaczenie. Warto też pytać dzieci, jakie według nich wnioski z tych czytań wynikają dla nich i całej rodziny. Trudniejsze czytania trzeba „przekładać” na język zrozumiały dla dzieci, na przykład w świę-

Stowisko

Eucharystia
przeżywana z całą rodziną
to spotkanie z Jezusem,
który rodziców i dzieci uczy
mądrości i miłości.



to Wniebowzięcia można wyjaśnić, że po powrocie do nieba Jezus tak bardzo tęsknił za swoją Mamą, że wziął Ją do siebie z ciałem i duszą, nie czekając, aż umrze. Z kolei gdy w czytaniach mszalnych mowa o przykazaniach, to warto wyjaśniać, że Jezus nam je przypomina po to, by nikt z nas nikogo już nie krzywdził i by sam nie został skrzywdzony. Rodzice powinni naśladować Jezusa, który nie używał pojęć technicznych. Posługiwał się tak prostym językiem, że rozumieli Go nawet analfabeci. Trzeba wyja-

śniać, że na końcu mszy świętej Bóg nam błogosławi, to znaczy potwierdza, że dzisiaj też nas kocha.

Dla dzieci i młodzieży duże znaczenie ma świadectwo rodziców o tym, że msza święta to dla nich najważniejsza część niedzieli. Rodzice powinni wyjaśniać dzieciom, iż idą na spotkanie z Jezusem w Eucharystii dlatego, że chcą coraz bardziej kochać swoich bliskich. Po powrocie z kościoła reszta dnia powinna być zarezerwowana na bycie razem z całą rodziną, na cieszenie się sobą, na długie rozmowy, na wspólny obiad i kolację, na wycieczki i spacer. To ma być prawdziwe święto radości, bo temu, kto w niedzielę świętuje z Jezusem i rodziną, przez cały tydzień chce się żyć, uczyć i pracować. ■

Co zasiejemy, to z pewnością wyda owoce

Zwykle na pytanie: „Mamusi, dlaczego idziesz do kościoła, przecież dzisiaj jest wtorek, a nie niedziela?” odpowiadałam: „Bo kocham Jezusa i chcę Go spotkać”.

Jestem przekonana, że Eucharystia musi być ważna dla rodziców, by stała się też ważna dla dzieci. Gdy nasze pociechy przychodziły na świat, zabieraliśmy je do kościoła. Mąż często spacerował z maluchem albo przed kościołem, albo w tylnej nawie. Nie zostawialiśmy ich w domu, by móc spokojnie pomodlić się podczas mszy. W ten sposób dzieci naturalnie wdrażały się w życie duchowe. Z czasem wiele rozmawialiśmy o tym, co się dzieje podczas Eucharystii, co oznaczają poszczególne jej części, jak trzeba się zachować i dlaczego. Nie ukrywam, że trzeba się było nieco doszkolić, by wyjaśnić im różne aspekty. Mimo że specjalne msze dla dzieci są dla nich łatwiejsze w odbiorze, choćby dlatego że kazania są dostosowane do poziomu słuchaczy i atmosfera wydaje się bardziej luźna, to nie zawsze na takie nabożeństwa uczęszczaliśmy. Chcieliśmy nauczyć dzieci, że to Pan Je-

zus jest ważny, a nie ich zachcianki, więc muszą się postarać. Nie jestem zwolenniczką przynoszenia do kościoła jedzenia albo mnóstwa zabawek. Raczej starałam się, by dziecko za bardzo nie przeszkadzało, a gdy naprawdę nie było w stanie wytrwać, wychodziliśmy przed kościół.

Gdy dzieci były jeszcze w wieku przedkomunijnym, nauczyliśmy je przyjmowania komunii świętej duchowej – nie jest to trudne. Wystarczało zdanie: „Kochanie, gdy ja idę do komunii św., ty w tym czasie zaprosz Jezusa do swojego serca. Powiedz: Panie Jezu, czekam na Ciebie i czekam, przyjdź”. A kiedy mogły już przystępować do stołu Pańskiego, to starałam się mobilizować je do systematycznej spowiedzi. Wraz z dorastaniem różnie kształtuje się ich zaangażowanie w sprawy wiary czy uczęszczanie do kościoła, ale co zasiejemy, to z pewnością wyda owoce. ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka portalu internetowego Mateusz.pl,
autorka książki
„Jak dobrze przygotować
dziecko do I Komunii
Świętej”

Droga światła

przedłużeniem ewangelicznej radości Zmartwychwstania



foto: Archiwum

■ **Zdzisław Brzęk**, salezjanin koadiutor, doktor patologii, tłumacz i korespondent Salezjańskiej Agencji Informacyjnej (ANS)

Wydaje się, że w naszym polskim katolicyzmie bardziej do nas przemawia tajemnica Męki niż tajemnica Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Potwierdzeniem może być nasz liczny udział w okresie wielkiego postu w drodze krzyżowej i *Gorzkich żalach* z przejmującymi rozważaniami czy Triduum Paschalnym.

W tym kontekście same święta Zmartwychwstania Pańskiego może nie tyle błędą, bo nadal zachowują swój splendor i liturgiczną wymowę, jednak brak w polskiej tradycji pewnego ich przedłużenia, do czego właśnie zachęca liturgiczny okres Wielkanocy. Trzeba dobrze postawić akcent, bo przecież nie męka i śmierć Chrystusa jest kluczową tajemnicą naszej wiary, ale Zmartwychwstanie.

Św. Paweł w dobitny sposób ukazał ową centralną pozycję Zmartwychwstania: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest wasze przepowiadanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczylimy, że z martwych wskrzesił Chrystusa” (1 Kor 15, 14–15).

Zmartwychwstanie Chrystusa przynosi człowiekowi zatrwożonemu tajemnicą śmierci wielką, nową nadzieję. I wielkim nieporozumieniem byłoby z naszej strony, gdybyśmy sobie z tej nadziei nie zdawali sprawy, nie rozważali jej, nią się nie radowali i nie karmili.

Chciałbym wspomnieć o pomocy w tym względzie, której pomysł zrodził się we Włoszech w ramach kościelnej grupy Świadkowie Zmartwychwstałego 2000, której założycielem jest ks. Sabino Palumbieri, salezjanin. Jest nią nabożeństwo paschalne nazywane drogami światła, wzorowane na drodze krzyżowej, w którego ramach rozważa się 14 stacji – spotkań ze Zmartwychwstałym.

Stacje drogi światła

- | | | |
|--------|------|--|
| stacja | I | Jezus powstaje z martwych (Mt 28, 1–8) |
| stacja | II | Uczniowie znajdują pusty grób (J 20, 1–10) |
| stacja | III | Jezus ukazuje się Magdalenie (J 20, 11–18) |
| stacja | IV | Spotkanie z Jezusem na drodze do Emaus (Łk 24, 13–16; 25–27) |
| stacja | V | Jezus objawia się przy łamaniu chleba (Łk 24, 28–35) |
| stacja | VI | Jezus ukazuje się uczniom (Łk 24, 36–49) |
| stacja | VII | Jezus przekazuje uczniom władzę odpuszczania grzechów (J 20, 19–23) |
| stacja | VIII | Jezus utwierdza w wierze Tomasza (J 20, 24–29) |
| stacja | IX | Jezus ukazuje się uczniom nad Jeziorem Tyberiadzkim (J 21, 1–14) |
| stacja | X | Jezus zatwierdza prymat Piotra (J 21, 15–25) |
| stacja | XI | Jezus powierza apostołom misję ewangelizacji (Mt 28, 16–20) |
| stacja | XII | Jezus wstępuje do nieba (Dz 1, 3–11) |
| stacja | XIII | Oczekiwanie z Maryją na Ducha Świętego (Dz 1, 12–14) |
| stacja | XIV | Zmartwychwstały Pan posyła uczniom obiecanego Ducha Świętego (Dz 2, 1–6) |

Bardzo pozytywnie wypowiedziała się na jego temat Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgicznej* (2002), gdzie czytamy m.in.: „Via Lucis (tj. droga światła) prowadzi nas od ukazania rzeczywistości cierpienia, które w planach Bożych nie jest czymś ostatecznym, do nadziei osiągnięcia prawdziwego przeznaczenia człowieka, którym są wolność, radość, pokój. A są to owoce paschalne”. Od jakiegoś czasu, po pozytywnym zaopiniowaniu przez władze kościelne, nabożeństwo to jest także odprowadzane w różnych miastach Polski. Pomijając treść rozważań, które są przypisane do poszczególnych stacji, już same ich nazwy powinny nas zachęcić do uczestnictwa w tym nabożeństwie. ■

Kochajmy biskupa Rzymu

Wieczorem 13 maja 1887 r. ks. Bosko udał się na audiencję do Leona XIII. Papież, widząc turyńskiego kapłana, uśmiechnął się, wziął go pod rękę i posadził na krześle. „Jak się ksiądz czuje? Może jest księdzu zimno?”. Zostawia ks. Bosko, idzie do swego łóżka i zabiera stamtąd pled z gronostajów. „Księżę Bosko, to pled, który otrzymałem dzisiaj z okazji mego jubileuszu święceń kapłańskich. Proszę! Chciałbym, aby to właśnie ksiądz użył go jako pierwszy!”. Okrywa nogi kapłana, siada obok, chwyta go za rękę i stawia kolejne pytania. Wzruszony ks. Bosko milczy, a potem mówi: „Jestem stary, Ojczy Świąty, mam 72 lata. To jest ostatnia moja podróż. Podsumowanie wszystkich moich spraw”.

Ostatnie spotkanie ks. Bosko z papieżem było rzeczywiście podsumowaniem długiej batalii stoczonej przez niego w obronie papieżstwa, a także starań o to, aby nauczyć młodych miłości do Kościoła i następcy św. Piotra. Ks. Bosko wierzył, że nie można kochać prawdziwie Kościoła, nie kochając najpierw papieża, który jest wikariuszem Chrystusa. Biskup Rzymu był dla ks. Bosko uprzywilejowanym świadkiem Boga pomiędzy ludźmi, „słodkim Chrystusem tu na ziemi”. Uważał, że „jeśli mamy aprobatę papieża, mamy zgodę Boga samego; jeśli papież jest z nas zadowolony, tak samo zadowolony jest sam Bóg!”. I powtarzał: „Ja jestem z papieżem; jako dobry katolik pragnę z nim zostać aż do śmierci!”. Bo przecież: „Kto jest zjednoczony z papieżem, jest w jedności z Jezusem Chrystusem. A kto zrywa tę więź, wpada w sklębione morze błędu i jest zgubiony na wieczność”.

W 1848 r. ks. Bosko powodowany miłością do papieża Piusa IX, który pod wpływem wrogich nastrojów czasu Wiosny Ludów musiał opuścić Rzym i schronić się w Gaecie, posłał Ojcu Świętemu list ze słowami solidarności i otuchy. Dołączył do niego ofiarę, na którą złożyły się grosze zebrane pośród chłopców z Oratorium. Papież rozplakał

się nad listem. Od pierwszego spotkania z Piusem IX (1858) ks. Bosko pozostawał pod urokiem tego papieża. Potem spotykali się jeszcze 14 razy. Im bardziej papież był atakowany, tym bardziej ks. Bosko go bronił i tym większe dawał dowody swej miłości. Prowadził z powodzeniem w jego imieniu rozmowy dyplomatyczne z rządem włoskim w celu obsadzenia stolic biskupich z terenów włączonych do Włoch, a przynależących wcześniej do Państwa Kościelnego. Śledził jego wskazówki na różnych etapach powstawania Towarzystwa Salezjańskiego. Sam Pius IX ogłosił się protektorem salezjanów. Ks. Bosko bronił papieża w swych wystąpieniach i licznych publikacjach tak zacięcie, że zyskał przydomek „Garibaldiego Watykanu”.

Następcę Piusa IX, Leona XIII włączył oficjalnie do grona pomocników salezjańskich. Na jego życzenie, pomimo choroby i starości, zgodził się na podjęcie trudu dokończenia budowy bazyliki Serca Jezusowego w Rzymie i dzieła dokonał. To Leon XIII w 1883 r. mianował ks. Jana Cagliero, salezjanina, misjonarza z Argentyny, biskupem (pierwszy biskup salezjanin) i wikariuszem apostołskim Patagonii. Ks. Cagliero rozpoczął pracę misyjną od Buenos Aires. Zanim wyruszył do *indios*, pracował nad nawróceniem i ewangelizacją miasta, którego pasterz został w ostatnich dniach papieżem Franciszkiem. ■



■ ks. Marek Chmielewski
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji
pilskiej, wykładowca
w seminarium
salezjańskim w Łądzie

Ks. Bosko z nieba podpowiada:
„Kochajmy biskupa Rzymu,
nie zważając na czas i miejsce,
w którym mówię; kiedy daje nam
rady i jeszcze bardziej kiedy czegoś
oczekuje. Jego pragnienie niech
będzie dla nas rozkazem”.

Apostołowie miłosierdzia

„Wakacyjna niania”, „Pomocna dłoń”, „Raz, dwa, trzy, pomóż i ty” – to tylko niektóre akcje organizowane przez wolontariuszy z małopolskich szkół w ramach projektu „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”.

fol. Archiwum



fol. Archiwum

■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestni-
czy w radzie progra-
mowej Centrum Jana
Pawła II Nie lękajcie się

Celem tej inicjatywy jest przygotowanie młodych ludzi do niesienia pomocy potrzebującym i stworzenie podstaw wolontariatu wśród uczniów. Ten unikatowy w skali kraju projekt został zainicjowany przez samorząd województwa małopolskiego w odpowiedzi na słowa bł. Jana Pawła II, który w homilii na krakowskich Błoniach podczas ostatniej pielgrzymki do ojczyzny w 2002 r. prosił wiernych o „wyobraźnię miłosierdzia”. W projekcie uczestniczy ponad pół tysiąca szkół. W sumie prawie 10 tys. osób!

Szkolny Klub Wolontariuszy w Zespole Szkół Elektrycznych nr 1 w Krakowie powstał siedem lat temu. – Spontanicznie. Taka była potrzeba chwili – wspomina Mateusz Bereźniak, jeden z wolontariuszy. Ta „potrzeba chwili” to choroba nowotworowa, na którą zapadł jeden z kolegów Mateusza. Różnymi sposobami, m.in. poprzez aukcje „dobrego serca” czy sprzedaż własnoręcznie upieczonych ciastek, koledzy chorego zebrali całkiem pokaźną sumę na jego leczenie. – Chłopiec zmarł, ale chęć niesienia pomocy innym została. Tak powstał Klub Wolontariuszy – opowiada katechetka Renata Chrzanowska. Jego członkowie podjęli wiele charytatywnych akcji. Najmilej wspominają pracę z wychowankami domu dziecka. Do końca życia nie zapomną reakcji maluchów na upominki, którymi obdarowywali je przy różnych okazjach. Starszym przysłużyli się, m.in. oddając krew. W ciągu roku uczniowie, ich krewni oraz przyjaciele oddali prawie 100 l tego cennego płynu – najwięcej spośród szkół Małopolski.

Wolontariusze z Gimnazjum im. Zesłańców Sybiru w Zaczarniu są weteranami projektu „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Elżbieta Kuta, nauczycielka i opiekunka wolontariuszy z Zaczarnia, mówi, że wszyscy jej podopieczni mają serca otwarte

na potrzeby innych ludzi. – Te dzieci, które włączyły się do pracy w wolontariacie, mają wrażliwe serca, a poza tym wiedzą, że dobro, które czynią, zawsze wraca do człowieka – stwierdziła Elżbieta Kuta.

Wiesław Kic, świecki katecheta z IV LO w Krakowie, sam doświadczył niepełnosprawności i przekonał się, że o miłości bliźniego można wiele mówić i nic nie robić, ale także robić wiele dla innych, mało o tym mówiąc. – Wielokrotnie przekonałem się, że nawet uczniowie uważani za buntowniczych i krnąbrnych, opiekując się niepełnosprawnymi dziećmi, okazują się opiekuńczy i wrażliwi – mówi Wiesław Kic.

Ks. Krzysztof z parafii w Łącku, który opiekuje się wolontariuszami w tutejszym zespole szkolno-gimnazjalnym, uważa, że aby młodzi ludzie zaczęli robić coś pożytecznego, trzeba mieć dla nich czas i dać konkretne zadanie do wykonania. Ks. Krzysztof, zafascynowany o. Pio i tym, co zobaczył w San Giovanni Rotondo, gdzie pracują setki wolontariuszy, postanowił szerzyć ideę wolontariatu w swojej parafii. Z pomocą władz samorządowych stworzył warsztaty terapii zajęciowej i przytulisko św. brata

Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Jan Paweł II

Alberta. Najpierw pomagali mu pojedynczy uczniowie. Początkowo prosił ich o pomoc w drobnych sprawach. Z czasem dawał bardziej odpowiedzialne zadania. Obecnie w Klubie Wolontariusza im. św. Ojca Pio w szkole w Łącku działa prawie 60 młodych ludzi. ■

Mama, tata i miłość na całe życie

Młodzi Polacy mają z małżeństwem na całe życie więcej skojarzeń negatywnych niż pozytywnych. Badania wykazały też, iż 75 proc. Polaków tęskni za miłością na całe życie.

Od ponad 20 lat w Polsce gwałtownie rośnie liczba rozwodów. Najczęściej powodem rozejścia się małżonków są: niezgodność charakterów, zdrada, nadużywanie alkoholu, nieodpowiedni stosunek do innych członków rodziny oraz problemy finansowe. W ubiegłym roku orzeczono w naszym kraju ponad 70 tys. rozwodów. Spraw przybywa także w kościelnych sądach. Ubiegły rok był pod tym względem rekordowy: zarejestrowano prawie 20 tys. wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Polska po raz pierwszy wyprzedziła pod tym względem Włochy! Rozwód oznacza zazwyczaj rozpad rodziny. Najbardziej cierpią z tego powodu dzieci. Dlatego tak cenne są wszelkie inicjatywy mające na celu zapobieganie fali rozwodów. Na tym polu nie ma sobie równych Fundacja Mamy i Taty. Polacy dowiedzieli się o istnieniu fundacji dzięki profesjonalnie przygotowanym spotom „antyrozwodowym”. Promują one hasło: „Miłość. Najlepiej na całe życie”. Kampania ma pokazać małżeństwo jako wartość. Paweł Woliński, prezes Fundacji Mamy i Taty, zdaje sobie sprawę, że zadanie nie jest łatwe. – Jesteśmy realistami. Badania przeprowadzone na nasze zlecenie nie pozostawiają wątpliwości. Młodzi Polacy mają z małżeństwem na całe życie więcej skojarzeń negatywnych. Świat, w którym żyjemy, nie promuje trwałych relacji. Tymczasowość, ulotność, zmienność to nasza rzeczywistość społeczna – zwraca uwagę Woliński. Dodaje jednak, że badania wykazały też, iż 75 proc. Polaków tęskni za miłością „na całe życie” i tyleż samo uważa, że trwały związek jest źródłem „prawdziwego szczęścia”. „Trwały związek, z co najmniej dwójką dzieci” – podkreślają twórcy Fundacji Mamy i Taty. Polska jest krajem o jednym z najniższych wskaźników dzietności na świecie. Demografowie biją na alarm. A młodzi Polacy wciąż widzą więcej barier (materialnych,

emocjonalnych, społecznych, kulturowych) niż korzyści wynikających z rodzicielstwa. Paweł Woliński uważa, że wchodzące obecnie w wiek prokreacyjny pokolenie wyżu demograficznego lat osiemdziesiątych jest ostatnią szansą na odwrócenie niekorzystnych trendów demograficznych. Stąd pomysł kolejnej akcji. Kampania „Pomyśl o dziecku” ma zachęcić rodziców z jednym dzieckiem, by rozważyły powiększenie rodziny. – Chcemy przypomnieć, że dla dzieci często dużo ważniejszą niż potrzeby materialne jest potrzeba posiadania rodzeństwa – mówi Paweł Woliński. Fundacja Mamy i Taty, założona przez Martę Matyjas, Zofię Snażyk, Katarzynę Głowacką i Pawła Wolińskiego, jest pomysłodawcą i realizatorem wielu innych ważnych kampanii medialnych, m.in. „Cała Polska chroni dzieci” czy „Rozwód? Przemysł to”. Przy pomocy ekspertów przygotowała też dwa obszernie raporty: o rozwodach i raport „Przeciw wolności i demokracji”.

Aktualnie Fundacja Mamy i Taty zbiera podpisy osób chcących podziękować posłom, którzy zagłosowali przeciwko antyrodzinnemu projektowi ustawy o związkach partnerskich. „Wystąpili Państwo w obronie milionów polskich małżeństw, które Konstytucja RP obejmuje wyjątkową ochroną” – piszą do posłów przedstawiciele fundacji. List sygnowało już kilkanaście tysięcy osób! ■ (graz)

Więcej informacji: mamaitata.org.pl



Kultura egoistów

Występuje Pan przeciwko całej współczesnej kulturze. To jakieś szaleństwo. Zarzuca pan dominikanom, że promują homeopatię, jezuitom, że poprzez medytację chrześcijańską popierają jogę, benedyktynom – rozpowszechnianie buddyzmu zen, a biskupowi, że posługuje się wahadłem. W niewinnej rozrywce szuka pan szatana. Myślę, że sam ma pan kłopoty.

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta,
animator kultury
niezależnej, poeta
lingwistyczny

Staram się nie nadużywać wysokich publicystycznych tonów. Napiszę jednak krótko. Nigdy dotąd polska rodzina i polski naród nie były tak zagrożone. Współczesna kultura, dla zarobku i z głupoty, jest morderczynią więzi.

Bardzo dużo jeżdżę po Polsce. Miesięcznie do 15 tys. km. Spotykam się z tysiącami osób. Mówię w gimnazjach, liceach, w kościołach i do studentów. Rozmawiam z wychowawcami, nauczycielami, katechetami, dyrektorami szkół, rodzicami. Ludzie młodzi są papierkiem lakmusowym wszelkich masowych przemian kulturowych – pracujący z nimi potwierdzają moje intuicje. W ciągu ostatnich dosłownie dwóch, trzech lat obserwuje się w Polsce nieprawdopodobne przyspieszenie procesów destrukcji więzi.

Ze szkoły wraca dwoje przyjaciół. W milczeniu. Na uszach słuchawki. Kiedy nauczyciel pyta: „Czemu ze sobą nie rozmawiacie?”, są zdziwieni. Wręcz oburzeni: „Za chwilę będziemy w domu i pogadamy na czacie!”.

Rośnie pokolenie znudzonych i unikających wysiłku. Rozmowa twarzą w twarz czasami wymaga jakiegoś poświęcenia. Relacje zapośredniczone przez media są łatwe. Na czacie np. można kłamać. Na czacie kłamstwo ma o wiele dłuższe nogi. I piszący nawet przestali już dostrzegać swe kłamstewka. Bo przecież nikt nie widzi.

W ciągu ostatnich dosłownie dwóch, trzech lat obserwuje się w Polsce nieprawdopodobne przyspieszenie procesów destrukcji więzi.



Zatem, po pierwsze: relacje zapośredniczone. Wychowujemy pokolenie miękkich maminsynków. Nadwrażliwców z wiotkimi mięśniami duszy. Smutnych w swej masie i bez charakteru.

Po drugie: nieobecność ojca i nadopiekuńcza, lękowa matka. Polska się wyludnia. Północny wschód – tragedia emigracji porównywalna z XIX-wieczną. Zasiedlony po wojnie zachód – o wiele gorzej. Dolnośląskie, opolskie – proces wyludniania widzą wszyscy zajmujący się młodzieżą. Z dziećmi coraz rzadziej żyją w jednym domu oboje rodzice. W rodzinach pełnych również coraz częściej sytuacja jest niewesoła. Dorośli uciekają od odpowiedzialności. Choćby w pracę. Ojcowie coraz częściej nawet jeśli obecni ciałem, są nieobecni duchem. Wódka, komputery. Coraz liczniejszymi gośćmi w naszej poradni chrześcijańskiej są zrozpaczeni 17-latkowie: „Czy może pan coś zrobić z moim 35-letnim tatą? Po powrocie z pracy jest tak zmęczony, że jak siada do komputera, to nie wstaje przed północą. Praktycznie wychowuję się bez ojca”. Przychodzą też matki i przyprowadzają swe 13-, 16-latki, ofiary szkolnego stresu i pewnego środka na kaszel sprzedawanego bez recepty. Wokół którego tworzy się subkultura śmierci. Fora, gdzie radzi się, jak i ile zażywać. A potem 13-latka pokazuje 800 cięć żyłką na nogach. Matka policzyła.

Po trzecie: wirtual. Po czwarte: pop-satanizm. I okultyzm rozcięcony w internecie. Maturzystka, która w wieku 13 lat namówiona przez przyjaciółkę „zabawiła się” w OOB. Efektem pięcioletnie zaburzenia snu. W końcu gwałt astralny. Bezradność, zagubienie, dzieci błądzące we mgle. Właśnie dziś katolickie wydawnictwo promuje książkę *Dowód*. Ile osób uwierzy mi, że doświadczenia bliskie śmierci, NDE, to oszustwo spirytyzmu? ■

Bo ja chcę...

„Prawo do dziecka”, którego uznanie leży u podstaw każdego niemal dyskursu o in vitro, zaczyna rodzić coraz bardziej niebezpieczne owoce. Jeśli bowiem uznać, że takie prawo rzeczywiście istnieje, to w zasadzie nie można go odmówić nikomu, kto dziecka rzeczywiście pragnie. I to nawet jeśli uznanie takiego uprawnienia może zaszkodzić dziecku.



foto. Archiwum

Mocnym, ale nie jedynym tego przykładem z ostatnich tygodni jest zmiana w standardach etycznych, jaką przyjęło The American Society for Reproductive Medicine. Największa z organizacji zrzeszających kliniki in vitro do niedawna odradzała stosowanie tej procedury wobec kobiet po menopauzie. Ale teraz standardy się zmieniły... Jeszcze kilka miesięcy temu jasno stwierdzało, że ryzyko dla dziecka związane z zapłodnieniem pozaustrojowym w wypadku matek powyżej 50. roku życia jest zbyt wysokie. Teraz jednak, w nowych standardach etycznych, zapis ten wykreślono, a zamiast niego znalazło się sformułowanie, że wiek 50–54 lat nie jest tak znaczącą daną, by uznawać, że zapłodnienie in vitro komórkami jajowymi od dawczyń jest moralnie nieakceptowalne.

I żeby nie było wątpliwości: zmiana ta nie ma nic wspólnego z wynikami badań. Stowarzyszenie przyznaje, że nie wie, jakie jest ryzyko takiego zapłodnienia, bowiem – jak samo pstwierdza – brakuje danych na ten temat. Dopuszczenie więc do takich działań oznacza eksperymentowanie na żywych osobach, i to bez ich zgody, a to w każdej innej poza medycyną prokreacyjną dziedzinie medycyny zostałyby nie tylko zakazane, ale wręcz surowo potępione. Tu jednak i Temida, i moralność społeczna są ślepe, bo przecież chodzi o „najgłębsze pragnienia ludzkie”, czyli chęć posiadania potomstwa. A dobro dzieci można schować do kieszeni.

Jeśli nie wyniki badań, to co skłoniło bioetyków i ekspertów do zmiany zdania? Odpowiedź jest banalnie prosta: zapotrzebowanie społeczne, czyli mówiąc wprost – kaska. W dokumencie mowa jest o tym, że kobiety po pięćdziesiątce w kolejnych związkach mogą zapragnąć dziecka z nowym partnerem. „Biorąc pod uwagę możliwość, że także

po menopauzie para lub jednostka może niezwykle mocno pragnąć potomstwa, byłoby błędem odmawianie kobietom wykorzystania darowanych komórek jajowych czy zarodków wyłącznie z powodu wieku” – oznajmiają autorzy standardów.

Dobro dzieci, które będą wychowywane przez osoby w wieku dziadków, czy fakt, że rodzice mogą umrzeć niezwykle wcześnie, wcale nie ruszają autorów dokumentu. Wspominają oni wprawdzie o tym problemie, ale pomijają go milczeniem. I to wiele mówi o stosunku przemysłu zapłodnienia pozaustrojowego do swoich produktów. W zasadzie nie ma w tym nic zaskakującego. Jeśli uznać, że dorośli mają prawo do dziecka bez względu na koszty, to taka decyzja jest tylko prostą konsekwencją tego założenia. I będzie z tym tylko gorzej. Homoseksualiści i osoby samotne (choć nie ma wątpliwości, że dziecko potrzebuje ojca i matki) już spokojnie korzystają z usług klinik in vitro, wynajmują surmatki i „sprawiają” dzieciaczki. We Włoszech dziecko z in vitro „sprawiła” sobie para po siedemdziesiątce, i choć zabrano im ostatecznie dzieci, to nie obyło się bez debaty. W Stanach Zjednoczonych można mieć dziecko z martwym żołnierzem z Iraku, a tylko dzięki wyrokowi sądu rodzice nie pobrali nasienia od martwego syna, bo chcieli mieć z niego wnuka.

Powodem jest zaś uznanie, że ktoś może mieć prawo do kogoś innego... To właśnie takie moralne uprzedmiotowienie dziecka leży u podstaw zjawiska, o którym napisałem. Dopóki się od tego założenia nie uwolnimy, to nic się nie zmieni. ■

■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof,
publicysta, tłumacz,
pisarz i działacz katolicki,
redaktor naczelny portalu
fronda.pl

DLA RODZICÓW

Od urwisa do bohatera**Wychowanie duchowe, moralne i religijne chłopców**

– Ks. Marek Dziewiecki

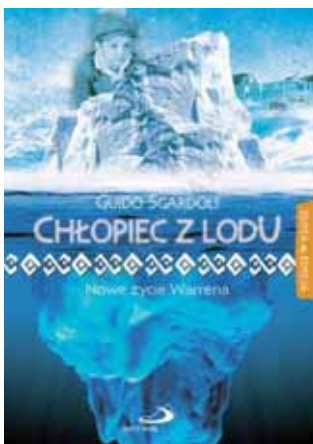
Mój 10-letni syn zobaczył w domu książkę *Od urwisa do bohatera* i powiedział do mamy: Tata ma poważną broń w ręku. Tak. Ks. Marek Dziewiecki znów nie zawiodł i wzbudza coraz większy mój szacunek, bo to kolejna – dwudziesta, a może trzydziesta – książka dotycząca rodziny, a wciąż zaskakuje świeżością i trafnością spostrzeżeń.

Ks. Marek Dziewiecki stał się już instytucją, dlatego nie jest ważne, ile książek i artykułów napisał. Ważne, że dla wielu stał się członkiem rodziny, który przychodzi prostować nasze ścieżki. Wiemy wszyscy, jak w codziennym zgiełku łatwo zapomnieć o pielęgnowaniu własnej rodziny, jak łatwo w parę sekund popełnić błąd, za który płaci się miesiącami i latami. Dlatego te świetnie napisane książeczki to właściwie codzienna modlitwa. *Od urwisa do bohatera. Wychowanie duchowe, moralne i religijne chłopców* to właśnie taka prosta modlitwa dla rodziców. Poukładana niczym brewiarz i przewidująca niemal każdą sytuację rodziną. I co ważne, ks. Dziewiecki nigdy nie mówi: „Musicie zrobić tak a tak”. Jego metodą jest pokazywanie pozytywnych wyzwań, co najwyżej dyskretnie ostrzeżenie. A już prawdziwym majstersztykiem jest użycie *Małego Księcia* A. de Saint-Exupéry’ego jako ważnego drogowskazu pedagogicznego. I pożyteczne, i świetne w czytaniu. Książka ukazała się pod patronatem „Don Bosco”. ■ (mk)

Ks. Marek Dziewiecki, Od urwisa do bohatera. Wychowanie duchowe, moralne i religijne chłopców, Wydawnictwo eSPe, 2013



DLA CAŁEJ RODZINY

**Chłopiec z lodu**

Guido Sgardoli

Robert Warren ma za sobą porażkę w małżeństwie i śmierć syna, a badania, którym poświęcił życie, doprowadziły do skonstruowania bomby atomowej i sprawiły, że jest człowiekiem samotnym. Dre-

czony wyrzutami sumienia Warren wyjeżdża do odludnej stacji badawczej pośród lodów Grenlandii. I właśnie wtedy, kiedy nadzieja zaczyna go opuszczać, wydarzenie, którego nauka nie potrafi wyjaśnić, zmienia na zawsze jego życie. Odnajduje ciało chłopca uwięzione w lodowej tafli...

Guido Sgardoli jest jednym z najbardziej interesujących współczesnych pisarzy włoskich w dziedzinie literatury młodzieżowej.

Z zawodu weterynarz i zapalony podróżnik, świetnie władający piórem, jest autorem wielu udanych publikacji i zdobywcą liczących się nagród literackich. ■

Edycja św. Pawła, 2013

DLA RODZICÓW

Katechizm najprościej

Książka ta zawdzięcza swoje powstanie młodzieży poszukującej przejrzystego oraz systematycznego wykładu wiary. W układzie wzoruje się na klasycznej strukturze katechizmu, omawiając wyznanie wiary, sakramenty, *Dekalog* i *Ojcze nasz*, do których dodano rozdział na temat znaku krzyża, Biblii, *Zdrowaś*, *Maryjo* oraz świętowania roku liturgicznego. Jej zadaniem jest służyć pomocą przy rozmowach na tematy religijne w rodzinach. Rodzice jako pierwsi tłumaczą Ewangelię swoim dzieciom. Chcąc przy tym dać świadectwo własnej wiary, muszą przynajmniej pobieżnie umieć ją wyjaśnić i uzasadnić, choć nie zawsze łatwo



udzielić właściwej odpowiedzi na ciekawskie pytania młodszych pociech czy też odeprzeć krytyczne zarzuty młodzieży. Christoph Casetti jest wikariuszem biskupim odpowiedzialnym za sprawy pastoralne, a także kanonikiem diecezji Chur w Szwajcarii. Jest członkiem Międzynarodowej Rady ds. Katechezy przy Kongregacji ds. Duchowieństwa. ■

Wydawnictwo Rafael, 2013



Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie księdza Bosko

To źli powinni drzeć przed dobrymi, a nie dobrzy przed złymi

Bylem żywym i uważnym chłopcem, który za zgodą mamy chodził na różne festyny ludowe, na których występowali kuglarze i iluzjoniści. Stałem zawsze w pierwszym rzędzie, z oczyma utkwionymi w ich ruchach, którymi starali się odwrócić uwagę widzów; powoli byłem w stanie odkryć ich triki. Po powrocie do domu powtarzałem jej godzinami. Ale często moje ruchy nie przynosiły oczekiwanego skutku. Nie było łatwo przejść po tej nieszczęsnej linii, rozpiętej między dwoma drzewami. Ileż było upadków, ileż otarć nóg! Ileż razy miałem ochotę rzucić to wszystko...

Ale później wznawiałem próby, spocony, zmęczony, a czasem także rozzarowany. Potem powoli udawało mi się utrzymać równowagę; czułem, jak podeszwy gołych stóp przylegały do liny. Kiedy ja i ruchy stanowiliśmy jedno, wyżywałem się zadowolony, powtarzając i wymyślając nowe ruchy. Oto dlaczego, gdy przemawiałem do chłopców, mówiłem im: „Trzymajmy się prostych rzeczy, ale czynimy je z wytrwałością”. Oto moja praktyczna pedagogia, będąca owocem wielu zwycięstw i tyluż samo porażek, znaczone uporem, który był moją najbardziej charakterystyczną cechą.

W ten sposób zrodził się mój styl wychowania, bez pompacyjnych słów, bez wielkich schematów ideologicznych, bez odsyłania do licznych znamienitych autorów. Tak oto zrodziła się moja pedagogia, przyswajana na ławkach Becchi, a później na ulicach Chieri, a jeszcze później w więzieniach, na placach, w zaułkach Valdocco. Pedagogia zbudowana na podwórku.

Co do śmiałości, wykazałem się nią kilka lat później, kiedy po przybyciu do Chieri w celu kontynuowania nauki zostałem powitany przez nauczyciela przed całą klasą takim oto mało entuzjastycznym zwrotem: „Ten chłopiec albo jest wielkim nieukiem, albo wielkim talentem”. Poczułem się wtedy bardzo nieswojo. Pamiętam, że wybrnąłem z tej kłopotliwej sytuacji, wypowiadając te oto słowa: „Coś pośrodku, proszę pana. Jestem biednym chłopcem, który chce wypełnić swój obowiązek i robić postępy w nauce”. Potem był ten niezrozumiały sen, gdy miałem 9, 10 lat (sen, który się powtórzył jeszcze kilka razy!), który mnie dręczył, a pragnienie stania się kapłanem młodzieży było coraz silniejsze...

Wtedy zrobiłem pewną rzecz, która nie była po mojej myśli, i odniosłem tym samym wspaniałe zwycięstwo nad swoim charakterem, co było nie lada wyczynem: wyciągnąłem rękę, zwracając się o pomoc, prosząc o coś, co pomogłoby mi spełnić mój sen. Wyznałem później pewnemu salezjaninowi: „Ty nawet nie wiesz, ile kosztowało mnie to prośenie o wsparcie”. Oczywiście z moim dumnym usposobieniem nie było mi łatwo unieść się, aby prosić o pomoc. Moja odwaga była karmiona wielką ufnością w Opatrzność – także tego nauczyłem się od mojej matki. W jej szkole nauczyłem się zasady, którą wszędzie się kierowałem: kiedy napotykam jakąś trudność, robię tak, jak to czyni ten, kto się znalazł na drodze zatarasowanej przez wielki głaz. Jeżeli nie mogę go usunąć, obchodzę go. I mogę cię zapewnić: wielkich kamieni znalazłem wiele na mojej drodze. ■

■ **Pascual Chávez Villanueva**
Przełożony Generalny
Towarzystwa Salezjańskiego



stworzone z

1%

Oratorium Świętokrzyskie
KRS 0000102124



katalogi

foldery

ulotki

książki

wizytówki

gazety

druk cyfrowy

druk offsetowy

oprawa twarda

naświetlarnia CTP

POLIGRAFIA Salezjańska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków



tel. +48 12 252 85 00
fax: +48 12 269 02 84

poligrafia@salezjanie.net

donbosco.salezjanie.pl



Drogi Czytelniku,

wspierając materialnie pismo „Don Bosco”, pomagasz ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych. Dzięki Tobie mogliśmy ufundować stypendia dla młodych ludzi, którzy chcą się uczyć, ale warunki materialne im na to nie pozwalają.

Bez Twojego wsparcia nie moglibyśmy głosić myśli i dzieła św. Jana Bosko.

Wielu Czytelników pisma „Don Bosco” już włączyło się w naszą inicjatywę. Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za każdą wpłatę, każdy „wdowi grosz” oraz modlitwę w intencjach potrzebującej młodzieży, dzieła salezjańskiego i naszego pisma.

W ostatni dzień miesiąca wspominamy św. Jana Bosko i odprawiamy mszę św. w intencji wszystkich ofiarodawców. Zapewniamy o naszej szczególnej pamięci w modlitwie.

Redakcja

Przyłącz się do modlitwy za młodych, którzy oddalili się od Boga



wiernidokonca.pl

Codziennie o godz. 15.00 zapraszamy Cię do modlitwy o łaskę powrotu do Chrystusa dla młodych, którzy zagubili drogę do Niego. Odmów Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a po niej modlitwę do błogosławionych oratorianów, męczenników z Poznania:

Błogosławieni oratorianie, którzy oddaliście życie dla przyjaźni z Jezusem, prosimy Was o pomoc dla naszych przyjaciół, bliskich, znajomych i nieznajomych, którzy oddalili się od Niego. Wyproście im łaskę powrotu, a wszystkim nam dar wiernej przyjaźni z Bogiem do końca naszych dni. Amen. Maryjo, Wspomożenie Wiernych – módl się za nami.

Jeśli chcesz się przyłączyć do wspólnej modlitwy, podaj swoją intencję i wpisz ją na stronie internetowej pisma „Don Bosco”.

Zamów prenumeratę „Don Bosco”

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: donbosco@salezjanie.pl
- listownie: Redakcja „Don Bosco”, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków